

BIBLIOTEKA KORNICKA

223949

MOWA

NA

ŻAŁOBNEM NABOŻEŃSTWIE

ZA DUSZĘ ŚP.

JANA HR. DZIAŁYŃSKIEGO

MIANA

W KOŚCIELE BOŻEGO CIAŁA

W POZNANIU DNIA 10 KWIETNIA 1880

PRZEZ

KS. WAWRZYŃCA CHRUSTOWICZA

ADMINISTRATORA PARAFII ŚW. WOJCIECHA.



W POZNANIU.

NAKŁADEM AUTORA.

CZCIONKAMI I DRUKIEM F. CHOCIESZYŃSKIEGO.

1880.

MOWA

NA

ŻAŁOBNEM NABOŻEŃSTWIE

ZA DUSZĘ ŚP.

JANA HR. DZIAŁYŃSKIEGO

MIANA

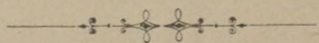
W KOŚCIELE BOŻEGO CIAŁA

W POZNANIU DNIA 10 KWIETNIA 1880

PRZEZ

KS. WAWRZYŃCA CHRUSTOWICZA

ADMINISTRATORA PARAFII ŚW. WOJCIECHA.



W POZNANIU.

NAKŁADEM AUTORA.

CZCIONKAMI I DRUKIEM F. CHOCIESZYŃSKIEGO.

1880.

223999



~~24416~~



I.

„I obaczyłem, iż nie lepszego, jedno weselić się człowiekowi w uczynkach swych, a iż to jest dzieł jego.“

Ekklesiastes 3. 22.

ŻAŁOBNI SŁUCHACZE!

M dalekiej przeszłości, gdy nieliczny, ale jędrny i silny ród zamieszkiwał klasyczne strony Hellady, najpiękniejszym kresem obywatelskiej działalności było: położyć życie za wolność kraju, za niepodległość Ojczyzny. Toż niepolicone nawały wschodnich barbarzyńców uderzały bez skutku i rozbijały się o strome brzegi helleńskiej krainy, gdzie do najwyższego szczytu wzniosły się ideały obywatelskiej wolności, a z nią razem bezgraniczna miłość Ojczyzny i złączonych z nią nierozzerwalnie *tradycji*. Helleński wojownik nie szedł jednak bez nadziei nagrody do walki na śmierć i życie, naród grecki umiał godnie czcić poległych za wielką sprawę: w ateńskim *Keramajku* każdorazowi najpotężniejsi kierownicy państwowej floty, najgenialniejsi mówcy, mężowie tak potężnego ducha, takiego serca, jak Perykles, Demostenes i inni, w podziwianych do dzisiaj perłach wymowy głosili sławę i zasługi tych, co walcząc w obronie attyckiej ziemi, a więc w obronie całej Hel-

lady, złożyli swe kości czy to pod murami Aten, téj skarbnicy nieśmiertelnych płodów helleńskiego ducha, czy na złowrogich błoniach Cheronei.

Chrześcijaństwo nie zniosło tego starego, a tak pięknego zwyczaju: i dzisiaj narody czczą skwapliwie pamięć wielkich mężów publicznem nad grobem wyliczeniem ich zasług, a *my* tem chyba od innych pod tym względem różni, że oplakujemy z czcią zawsze tylko ludzi, co stargali swe siły w daremném dążeniu do odzyskania dla Ojczyzny niepodległości. W daremném mówię! — Ale daremnem tylko chwilowo, bo Chrystus uczy nas, że nigdy daremnie pracować nie będziemy, bo każe nam ufać, że wypełni się nareszcie miara pracy, jakiej nam do osiągnięcia tego potrzeba, co postradały niebaczne dziady i pradziady: a wtedy, gdy nadejdzie nareszcie ta upragniona chwila, ci, co się nią cieszyć będą mogli, uznają z wdzięcznością pracę tych, co użyźniali krwawym potem rolę pod zasiewy, przez nich, szczęśliwszych sprzątnięte.

Spadł na mnie słabego ciężki i trudny obowiązek, przed którym trwoży się duch mój niezwykle, obowiązek zaszczytny uczczenia żałobną przemową męża, co choć nie legł z bronią w rękę na polu chwały, — a walczył ochotnie i z zaparciem się siebie, kiedy tego wymagała potrzeba, — to jednak zstąpił do przedwczesnego grobu znużony wysiłkami, których po nim żądał kraj uciśniony i biedny, padł jak kłos ziarna pełny, gwałtowną burzą podcięty.

Ale jak z jednej strony czuję cały ciężar włożonego na mnie obowiązku, tak z drugiej strony zwolnić się z niego i nie mogłem i nie chciałem, bo cześć przychodzi męża, który pracą, położoną około kraju zasłużył sobie na to, aby każdy, czy to wielki czy mały, czy obdarzon pięknym wymowy darem, czy z trudem tylko

wydobywający z siebie to, co czuje i myśli, — by każdy powtarzam, zniósł cegielkę do budowy pomnika nad grobem tego ostatniego z Działyńskich, ostatniego z téj rodziny, co błyszczy na kartach historyi naszej nieubogiéj w opowieści o wielkich czynach wielkich rodów, blaskiem niepoślednim; — rodziny, co w ostatnich swych gałęziach wydała jeszcze takiego Tytusa, nieśmiertelnej w ziemi naszej pamięci ojca zmarłego hrabiego Jana, co wydała wreszcie jako ostatnią latorośl mężką nieboszczyka, dla którego duszy o spokój wieczny modlimy się tutaj, — gorącego miłośnika Ojczyzny, dla której żadnych ofiar nie szczędził, hojnego mecenasa nauk i sztuk pięknych, miłosiernego opiekuna biednych i nieszczęśliwych.

Powiedziano kiedyś, i często to powtarzano, że *rody* do upadku przywiodły Polskę, — może się mylimy, ale nam się zdaje, że *rody* podniosą ją znowu z tego upadku, że w politycznym rozgromie dzisiejszym naszego narodu im przeznaczono przechować w swém łonie, jak w korabiu biblijnym, tradycją lepszej przeszłości, podtrzymującą ra duchu tych, coby już zwątpić chcieli o przyszłości, świadczącą głosem, co do każdego przedrze się ucha, o tem, czem byliśmy, i do czego oczyszczeni z dawnych win i błędów dojść w przyszłości możemy i musimy. Rody nasze przeobrażone i odmłodzone rzetelną pracą, zmywszy w potokach krwi przelanéj za Ojczyznę dawniejsze przewiny, nauczą całe społeczeństwo, a szczególnieś średnie jego warstwy, jak się przekształcać winny, na jakich drogach szukać ratunku w ciężkiem położeniu obecnem, jak dążyć do wspólnego wszystkim celu. Im to przypadło w udziale szczytne posłannictwo szerzenia wśród młodziej w narodzie braci ożywczego światła nauki, przygarniania ich do siebie w imię chrześcijańskiego socjalizmu, w imię miłości rodzinnego kraju. „Z polską szlachtą polski lud, wola wielki poeta

przyszłości, wywodzący się z jednego z najprzedniejszych rodów Rzeczypospolitej. Tę myśl wzniosłą, której urzeczywistnienie stariej naszej Wielkopolski, ziemi Piastów, jak się zdaje, głównem przed innemi dzielnicami stać się ma zadaniem, a która oby jak najprędzej spełniła się w zupełności, zrozumiał należycie drogiej a świętej pamięci Jan hr. Działyński, co na wzór dawniej szlachty, zmywającej swe herby „w chrzcie krwi dla ojczyzny wylaniej“, obmył własne znaki rycerskie w pocie krwawej pracy dla narodu, dla ludu podjętej. Ją to wziął sobie zmarły za gwiazdę przewodnią pięknego swego żywota, i oto przyczyna, tłómacząca nam to rzetelne uczucie gorącej sympatyj, poruszającej każde żywiej bijące serce polskie na wspomnienie imienia pięknej pamięci nieboszczyka.

Wielkopolska jest Kolebką śp. hr. Jana Działyńskiego. Urodził się w Kórniku w r. 1829 z Tytusa i Celiny z hr. Zamojskich Działyńskich. Śp. hr. Jan pochodził z jednej z najstarożytniejszych rodzin polskich, zamieszkałej w Prusach Zachodnich, która następnie w Wielkopolsce osiadła, z ojca na syna przekazując wzniosły obowiązek służby publicznej i służąc innym wielkim rodom naszym za wzór, jak się przekształcać winny, w którą dziedzinę zwrócić swoją pracę, by osiągnąć plon najobfitszy, — jak używać darów, które zlał na nie tak szczerze Stwórca wszechrzeczy. — Zgon hr. Jana Działyńskiego tém smutniejszy w całym kraju wywołał odgłos, że z tym ostatnim potomkiem zniknął bezpowrotnie ród męzny a rozumny, piękną dzierzący na zawsze kartę w senatorskiej kraju przeszłości.

W najogólniejszych jedynie zarysach, w kilku zaledwie słowach możemy tu podać króciuteńki szkic historii tego rodu i żywota ostatniego jego reprezentanta, bo ni czas, ni miejsce, ani wreszcie zdolności nasze nie

pozwalają nam porywać się na dzieło, którego zapewne niezadługo kompetentniejsza, wprawniejsza podejmie się ręka, i poda narodowi ku zbudowaniu księgę w naukę wszechstronną bogatą.

Rodzina Działyńskich odznaczyła się wielkimi w narodzie wojewodami i senatorami, mężami, co za kraj walczyli i zań cierpieli. Wśród przodków świeżo zgasłego Jana widzimy dwóch wojewodów brzesko-kujawskich, jednego inowrocławskiego, siedmiu chełmińskich, dwóch malborskich, czterech pomorskich, jednego kaliskiego — jednego kasztelana brzesko-kujawskiego, pięciu kasztelanów chełmińskich, czterech elbląskich, dwóch gdańskich i wielu innych dygnitarzy koronnych.

Śp. hrabia Jan pięknie a smutnie uosabiał fatalne przeznaczenie ostatniego z rycerskiego rodu. Z jego oczu przeświecał ten wyraz głębokiego smutku, który zauważono niegdyś na obliczu Leona Rzewuskiego, zstępującego bezpotomnie do grobu. Jak wraz z nim zniknęła hetmańska linia Rzewuskich, tak dziś nikną Działyńscy, — herbowny ich Ogończyk skruszony został podczas świeżej w Kórniku uroczystości pogrzebowej. Gasną powoli dawniej Rzeczypospolitej świeczniki i pochodnie, nie ma już Kazanowskich, Szydłowieckich i Firlejów, nie ma Tęczyńskich i Koniecpolskich, za dni naszych wygaśli, i to wcale nie dawno Ossolińscy, Pocięje i Pace.

Pięknemi w domu rodzicielskim, staropolskimi cnotami przejął się od młodości śp. hr. Jan, a i później z téj drogi cnotliwej nie zboczył ani na włos jeden, pozostał raz powziętym zasadom, raz umiłowanym cnotom wiernym przez całe życie. Początkowe wykształcenie odebrał w domu, poczem wstąpił do prastarego gimnazjum Maryi Magdaleny, téj Alma Mater poznańskiego młodzi, gdzie złożył egzamen dojrzałości w r. 1849.

Drobny rys pozwolę sobie tutaj przytoczyć z czasów jego gimnazjalnych, ale rys nader piękny, świadczący chlubnie o szlachetnej i samodzielnej, choć młodej jeszcze podonczas duszy. Szlachcic — Karmazyn nie chciał w niczem odróżniać się od biedniejszych, niższych urodzeniem towarzyszków swoich z ław szkolnych, i dla tego tego samego kroju, co biedni, nosił na sobie suknie.

Z świadectwem dojrzałości w rękę pospieszył śp. hr. Jan na uniwersytet do Berlina, gdzie przez lat kilka poświęcał się z wielką pilnością studjom prawniczym. Następnie wyjechał do Francyi, do stolicy cywilizowanego świata, Paryża, gdzie połączył się związkiem małżeńskim z księżniczką Izabellą Czartoryską, córką ks. Adama.

II.

Nastąpił rok 1863... Śp. hr. Jan, wierny tradycji swego rodu, idąc za popędem własnego przekonania i uczucia, zaszczycony zaufaniem swoich rodaków, stanął tu w Wielkopolsce na czele organizacyi narodowej. Z gorliwością i właściwą sobie energią przystąpił do trudnego dzieła, nie szczędząc ani mozolu, ani własnego mienia, a nadzieja odrodzenia i pomyślniej przyszłości dodawała mu w patryotycznej pracy otuchy i męstwa.

„Jak wedle nauki Kościoła,“ mówi znakomity pisarz, „kto zbawienia wygląda, być powinien chrześcianinem, jak w obliczu nieba przed tém mianem nikną w proch wszystkie inne ziemskie tytuły i godności, — tak kto zbawienia kraju wygląda, miano rodaka na pierwszym stawiać powinien miejscu przed wszystkimi innemi mianami. A jako tam, tak i tu, prócz wiary i dobrych potrzeba uczynków!“

Pojmował tak szczerze zadanie dobrego, rzetelnego syna Ojczyzny śp. hr. Jan Działyński, gdy spieszył na plac nierównej walki, z pełną wiarą w zwycięstwo narodowej sprawy, by wywalczyć krajowi niepodległość, albo umrzeć za Ojczyznę!

Najznaczniejszym liczebnie, bo wynoszącym przeszło tysiąc pięćset ludzi, z pomiędzy oddziałów, jakie od początku powstania weszły z naszego księstwa do Kongresówki, był oddział zostający pod dowództwem naówczas jeszcze pułkownika, a później generała Edmunda Taczanowskiego, który w kwietniu 1863 przekroczył granicę i zajął miasto Pyzdry. Pod względem składu swego, organizacyi i uzbrojenia nietylko dostatecznego, ale częściowo nawet zbytowego, oddział ten był wzorowym, nie dorównywał mu też w tej mierze żaden z oddziałów ani wcześniejszych, ani później zorganizowanych. Złożony z samych prawie landwerzystów, był oddziałem regularnego wojska; a jaki go musiał duch ożywiać, to wnosić można z tego, że oprócz najpatriotyczniejszej i najinteligentniejszej młodzieży z całego księstwa, byli tam obywatela tak zasłużeni, jak Dr. Władysław Niegolewski, Turno, Strzelecki i inni.

Oddział ten stanął głównie za staraniem i usilną pracą Jana Działyńskiego, który, jak już wspomnieliśmy, był duszą ówczesnej organizacyi cywilnej Księstwa. Jego to zabiegom, a w znacznej części i ofiarności zawdzięcza powstanie 1863 r. jeden z najświetniejszych swych epizodów. Przygotowania do zorganizowania tego oddziału zdwajając czynność pomiędzy patriotami, nie mogły się ukryć przed argusowem okiem rządu i wprowadziły policją na ślad organizacyi w Księstwie.

Nastąpiły aresztowania i Działyński chwilowo widział się zniewolonym zaprzestać dalszej na tém polu czynności. Zamiast jednak chronić się w miejsce bez-

pieczne, szuka śp. hr. Jan ochrony pod ogniem dział moskiewskich i staje w oddziale Taczanowskiego, a staje jako prosty żołnierz z karabinem w rękę, pomimo, iż jako twórca oddziału i zdolny oficer miał prawo zająć miejsce dowódcy, lub przynajmniej jedno z najwybitniejszych stanowisk. Szlachetny zaiste przykład zaparcia się samego siebie, który niestety nie wielu tylko naśladowało uczestników ostatniego powstania.

Losy oddziału Taczanowskiego nie odpowiadały pokładanym w nim nadziejom. Przeznaczeniem jego było połączenie się z istniejącymi już wewnątrz kraju oddziałami Seifrieda i Younga Blankenheima, wynoszącymi przeszło 3000 ludzi, co byłoby stanowiło wobec rozrzuconych po całym kraju i zewsząd niepokojonych wojsk moskiewskich siłę nadzwyczaj ważną. Oddział jednak zatrzymał się przez kilkanaście dni w Pyzdrach i stoczył tam kilka szczęśliwych, lecz nie mających wpływu na dalszy rozwój powstania potyczek. Tymczasem oddziały wewnątrz kraju istniejące uległy częściowej, choć niezupełnej porażce i cofnęły się w okolice Zgierza. — Wreszcie w początku Maja ruszył Taczanowski do Koła, zajął to miasto, odparł atakujących go Moskali, lecz nie mogąc tam utrzymać się dłużej, zmuszony był posunąć się w lewo ku Goplu. Moskwa przewidując ten kierunek, wysłała z trzech stron przeważne siły naprzeciw Taczanowskiemu. Odparty pod Kolem generał Kostanda, postępował tuż za cofającym się naszym oddziałem. Z Włocławka i Płocka wysłane inne moskiewskie oddziały ruchem dośrodkowym zachodziły mu drogę.

Dnia 7 Maja stanął Taczanowski w Ignacowie, dnia następnego przyjął bitwę z połączonemi już siłami moskiewskimi, wynoszącymi około 6000 ludzi z odpowiednią artylerją. Wypadek nie mógł być wątpliwym, ale bitwa Ignacewska, jakkolwiek przegrana, przynosi zasz-

czyt oddziałowi naszemu, który ją stoczył, poświęceniu i nieugiętej odwadze młodego naszego żołnierza. Moskwa przypłaciła swoje zwycięstwo ogromnemi, bo przeszło 1000 ludzi wynoszącemi stratami. Lecz dla nas straty były stokroć bolesniejsze. Polegli Tarno, Strzelecki i inni, a oddział po stratach w zabitych i rannych cofnął się lasami ku Kazimierzowi, już tylko kilkaset ludzi wynosząc.

Działyński przyjechał do oddziału podczas bitwy i zajął miejsce jako prosty szeregowiec pomiędzy strzelcami. Widząc porażkę rodaków, szukał zaszczytnej śmierci na placu boju, ale na szczęście omijały go mordercze kule. Męstwem swoim i przytomnością uratował śp. hr. Jan wiele, a w końcu wycofał oddział w możliwym porządku. Chciano go, w uznaniu jego zasług, obrać dowódcą, nie przyjął tego zaszczytu, pragnął jedynie przebić się przez otaczających go Moskali w głąb kraju. Gdy rada wojenna na plan ten się nie zgodziła, Działyński doprowadził oddział do pewnego miejsca, kazał zakopać broń i wrócił do Księstwa w nadziei, że nadejdzie rychło chwila, w której broń wydobyta z kryjącej ją ziemi posłuży jeszcze do dalszej walki z Moskwą.

Oto, Żałobni Bracia, w krótkich i prostych słowach opowiedziana młodość prawdziwego miłośnika Ojczyzny, pierwszy okres żywota męża, co kochał namiętnie Polskę w jej przeszłości i przyszłości, i wszystko dla niej poświęcić był gotów. Przyszłe pokolenia oby go sobie wzięły za wzór pod tym względem, oby równie gorąco ukochały tę Matkę, o której męczeństwach porozbiorowych opowiadają im dzieje — wyglądające na legendę wiekami przymgloną raczej — choć tak strasznie prawdziwe i z rzeczywistością zgodne, — tę Matkę, ośpiewaną w potężnych strofach Adama, wzniosłych hymnach autora Irydiona, brylantowych kaskadach wierszy nieśmiertelnego Juliusza,

rzewnych dumkach Bohdana. — Tyrteuszowe głosy tych wielkich mocarzy ducha i słowa, podnoszące się nad kołyską kwilącego dziecięcia, przemawiające potężnym dźwiękiem do budzącej się z uspienia duszy, rozbudziły w śp. Janie, nie mylimy się, ten zapal, cechujący go wszędzie, gdzie chodziło o dobro sprawy publicznej, zrodziły w nim tę miłość dla Ojczyzny, co go żadnemi ziemskimi zaszczytami nagrodzić za to nie mogła, chyba ściągając nań prześladowanie, miłość, którą stwierdził, jak widzieliśmy, na polu bitwy, wystawiając swe życie na zabójczych kul gromady. Niech te same pieśni będą „arką przymierza“ dla dorastającej młodzi naszej, niech w niej rozżarzą uczucia, zdolne stworzyć w jej łonie mężów, podobnych miłością Matki, poświęceniem się dla niej bez granic, do śp. hr. Jana. — Żywot Jana Działyńskiego, skreślony z życiem, w klasycznym stylu Tacyty lub Plutarcha, zdolnym byłby podnieść i uszlachetnić serca i umysły młodszej generacji naszej, nad którą ogłupieniem i zobojętnieniem dla sprawy ojczystej z takim zapalem pracuje dzisiaj zgermanizowana szkoła.

III.

Znękany fizycznie udał się śp. hr. Jan do Francji. Rząd pruski wytoczył mu tymczasem proces o zdradę stanu i skazał go zaocznie na karę śmierci. Mając w ten sposób odcięty powrót do kraju, przebywał w Paryżu do r. 1869, gdzie był duchem opiekuńczym dla emigracji, którą hojnie, ilekroć tego wymagała potrzeba, groszem zasilal, młodszej generacji do kształcenia się gruntownego środków nie szczędząc. Kilkudziesięciu młodzieńców z pomocą jego grosza odebrało wykształcenie akademickie, — ileż sił intelektualnych, pierwszorzędných zyskał przez to nasz naród!

W skutek amnestyi r. 1869 ogłoszonej wrócił śp. Jan Działyński do kraju, gdzie z zapalem zajął się wydawnictwami biblioteki Kórnickiej. Mecenas nauk, by język narodowy zachować, zachęcał uczonych do pisania dzieł naukowych w języku ojczystym i część wielką swoich dochodów na te wydawnictwa uczone obracał, pamiętny na to, że w oświacie narodowej przyszłość nasza spoczywa.

W szczęśliwszych od nas społeczeństwach, mających niezależny byt polityczny, zostających pod rządami energicznych a światłych monarchów, nauki cieszą się poparciem sfer najwyższych, rządowych, przeznaczających na ich rozwój i podniesienie znaczne nierzadko fundusze; sam monarcha często podejmuje w tym względzie inicjatywę i z własnej szkatuły wielkie przekazuje sumy na cele naukowe. Nie potrzebujemy tutaj przywozić na to przykładów, — za nadto one liczne, za nadto dobrze znane wszystkim, byśmy suchem ich wyliczaniem nużyć mieli na tem miejscu słuchaczy. A u nas? My niestety nie mamy niezależnego bytu politycznego, nie mamy koronowanych Mecenasów, szerzących gorliwie ożywcze światło rzetelnej, od fałszu wolnej wiedzy; jak na wszystkich innych polach, tak i w tej dziedzinie dokonywać musimy tego, co gdzie indziej dzieje się zasobami monarchów i rządów, wdowim groszem biednego kraju, szlachetnemi wysileniami osób prywatnych.

I zdziałaliśmy za pomocą Najwyższego, przyznać to sobie możemy bez przechwałek ku zachęcie na przyszłość, prawdziwych cudów we wszystkich kierunkach. Zagrzani gorącą odezwą wielkiego obywatela — patryoty, nieodżałowanej pamięci Karola Marcinkowskiego, tworzymy, choć biedni, instytucją, jakiej, mówimy to bez przesady, pozazdrościć nam mogą postronni, instytucją, której i zmarły hr. Jan szczodrym był opiekunem,

a która dzisiaj już z dumą spoglądać może na wydane przez siebie owoce. —

Powstały usilnemi zachodami przedstawicieli starożytnych rodów naszych poważne zakłady naukowe, możemy poszczycić się istnjącemi w czterech stolicach rozszarpanej Polski i po innych mniejszych miejscowościach wspianiami i bogatemi bibliotekami i archiwami, na których stworzenie założyciele ich poświęcili sumy ogromne, nie wahając się dla przeprowadzenia wzniosłego celu poświęcić wielkodusznie rozlicznych przyjemności i wygod powszedniego żywota: wspomnijmy tu tylko Zakład Narodowy Jm. Ossolińskich we Lwowie, którego uczony, zasłużony wielce około polskiej literatury historycznej twórca, zacny hr. Józef Maksymilian Ossoliński, tak troskliwie chodził około zapewnienia wypieszczonemu dziecku patriotycznego swego ducha bezpiecznego bytu, że go po śmierci za co pochować nie było!*)

Księgozbiory Zamojskich, Krasieńskich, Dzieduszyckich, Czartoryskich, Raczyńskich i innych chlubnie świadczą o zamiłowaniu do nauki najprzedniejszych rodzin w narodzie. Wśród tych skarbnic narodowych niepoślednie zajmuje miejsce biblioteka Działyńskich w Kórniku, zgromadzona z trudem i kosztem nie małym, odznaczająca się wielkim starożytnych druków i drogocennych rękopisów doбором. Z księżnicy téj poniekąd wypłynął, — nie rozminie się zapewne z prawdą to twierdzenie nasze, — cechujący dzisiejsze dziejopisarstwo nasze nowy kierunek krytyczny, zasadzający się na poznaniu przeszłości narodu ze źródeł pierwszej ręki, — bo wydawane od lat trzydziestu przeszło liczne rękopiśmienne

*) Szczegół wyjęty z pięknej biografii Ossolińskiego, skreślonej zřęcznem piřm Kaziřmierz Chłędowskiego w odcinku Gazety Lwowskiej przed dwoma laty.

zabytki Kórnickiej ksiąźnicy uczyniły dopiero po części możliwym ten świetny wzrost naszych badań historycznych, bez którego historyi w rzeczywistym znaczeniu tego słowa nie mielibyśmy: — nieoszacowanego znaczenia przykład, za którym wnet ruszyły się pojedyncze jednostki i uzione towarzystwa, znosząc skwapliwie już to drobne cegielki, już spore kamienie pod wspaniałe gmach dziejów naszej przeszłości, który w przyszłości kiedyś wzniesie z tych materyałów genialny architekt. Zaprzeczyć nikt nie może, że wywołanie tego ożywionego ruchu wydawniczego w Polsce jest niepodzielną zasługą Biblioteki Kórnickiej. — Nieocenionej wartości dla istotnego poznania wewnętrznego rozwoju i zewnętrznej polityki Polski za świetnych czasów Jagiellonów i w wcześniejszych wiekach: „*Acta Tomicianae*“, „*Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum*“, „*Źródłopisma do dziejów Unii*“, „*Statut litewski*“, Orzechowskiego dzieł niektórych wspaniałe wydania, — zapewniły wydawcy śp. hr. Tytusowi, ojcu zmarłego Jana na zawsze wybitne miejsce w ojczystem piśmiennictwie.

Nie zaniedbał odebranego w puściźnie po szlache-tnym Ojcu, pięknego obowiązku wzbogacania polskiej literatury cennemi nabytkami śp. hr. Jan; owszem działalność biblioteki jeszcze bardziej rozszerzył, w kilku naraz dziedzinach podając wykształconemu Kołu publiczności znakomitą strawę naukową. Kontynuując wiekopomne wydawnictwo Tomicyanów, wydaje równocześnie w kompletnym prawie przekładzie pisma wielkiego mówcy republikańskiego Rzymu, Cyclerona, ogłasza w pięknym tłumaczeniu klasyczne twory trzech najpotężniejszych tragików helleńskiego świata starożytnego: Aischyla, Sofoklesa i Eurypidesa. Pragnąc całą duszą przywieść zbyt może idealne społeczeństwo nasze do płodnego w błogie następstwa zagłębiania się w badania matematyczne, nie

szczędzi kosztów na publikacye znakomitych dzieł z tego zakresu, dzieł mogących wytrzymać porównanie z najlepszymi książkami tego rodzaju za granicą, — i bezpłatnie je pomiędzy młodzież kształcącą się rozdziela. Każdy rok, powiedzieć można śmiało, dołączał do cennych wydawnictw biblioteki Kórnickiej nowe wolumina. Wartość téj działalności, błogie jój skutki oceni snadnie każdy, kto wie, czem dla narodów jest oświata, a zwłaszcza dla narodu pozbawionego, jak my, chwilowo politycznego bytu.

Oświata to może być jedyną dźwignią do przechowania narodowych naszych tradycyi, wielkich czynów przodków, silną żagwią rozplamieniącą i pochodnią, przyświecającą nam na ciemnych ścieżkach narodowego życia, by nie dać się pochłonać, by nie zginąć.

Zajrzyjmy do historyi oświaty naszej narodowej: z dumą spojrzeć możemy na czasy Kazimierza Wielkiego, kiedy ten król chłopków kładł fundamenta akademii krakowskiej, jedną ręką podnosił mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jój prawa w Wiślicy; — na czasy pierwszych Jagiellonów, w których polska oświata podbijała rozległe ziemie Litwy; na czasy Zygmunatów, owe złote wieki naszej literatury, w których oświata nasza napelniała sławą całą Europę.

Gdzież dziś stanęliśmy w oświacie? Całemi siłami rzućmy się do szczytnego dzieła szerzenia narodowej oświaty, zwłaszcza pomiędzy ludem prostym, ale szerzymy ją w wzniosłym duchu katolickim. Pamiętajmy, że światło ciemności rozprasza i zwycięża. Rozmijajmy się w oświacie z miłości dla téj oświaty, z miłości do Ojczyzny. Nie masz bystrzejszego narodu, jak nasz naród, do czego się weźmie, byle pilnie a szczerze, we wszystkim celuje.

Śp. hr. Jan nie o samo tylko dbał duchowe pożywanie dla polskiego społeczeństwa, wszechstronny jego umysł

równie gorliwie zwracał się w dziedziny materyjalne, zajmował się równie troskliwie wielką kwestyą przysporzenia biednemu narodowi powszedniego chleba. Wiedział zmarły, że, byśmy umysłowo wysoko stanąć mogli, winniśmy mieć przedewszystkiem grunt pod nogami a szczególniejszą baczną zwracał na przyszłość włościan naszych, tej najmłodszej, to też niedziw, że najbardziej umiłowanej przez nas braci naszej, której losy tak ściśle powiązane z losami naszej drogiej Ojczyzny. A że śp. hr. Jan do czego się wziął, to wziął się szczerze, z zapalem i z chęcią stania się rzeczywiście społeczeństwem pożytecznym, więc i na tém polu działalności jego jawne mamy ślady. On to stworzył, powiedzieć można, „*Bank włościański*“, instytucyą w swoim rodzaju jedyną, której błogie owoce za nadto wszystkim dobrze są znane, byśmy się nad nią dłużej zatrzymywać potrzebowali. „*Bank włościański*“ pod pomyślną snąc założony wróżbą rozwija się świetnie, a pod sprężystem pozostając kierownictwem, wielkie na przyszłość rokuje nadzieje, których urzeczywistnienia najgoręcej życzyć się godzi.

Czyż to, Bracia Żalobni, czyny nie prawdziwie polskie, czyż nie tchną one duchem najpiękniejszej tradycyi polskiej?

„I obaczyłem, iż nic lepszego, jedno weselić się człowiekowi w uczynkach swych, a iż to jest dzieł jego.“

Śp. Jan żył nie dla siebie, żył nie według powszednich maksym tego świata; dla tego Opatrzność Boska wspierała jego usiłowania. To też zjednało mu szacunek powszechny, to i Was, Żalobni Bracia, ku uczczeniu pamięci Sprawiedliwego tutaj zgromadziło.

Wierny katolickiej tradycyi swego rodu w Bogu i religii szukał ucieczki. — Nie wstydził się, jak wielu tegoczesnych półmędrków, wyznawać głośno wiarę Chrystusa i święcie jej wszystkie wypełniać przepisy. Był zawsze

gorliwym synem katolickiego Kościoła, téj prawdziwej Matki, która po wszystkie czasy tylu i tak świętych wykolyśała, wykarmiła ludzi.

Każdego roku w W. Czwartek przystępował, o ile być mogło, razem z żoną do wielkanocnej komunii św. Pewną nadto jest rzeczą, że się na téj jednej komunii św. do roku nie ograniczał. Co niedzielę i święto bywał na nabożeństwie.

Czcil on Boga w duchu i prawdzie, czcil go dobrymi uczynki, ale i to zarazem pojmował, że bez oznak zewnętrznych cześć jest tylko illuzją, urojeniem, że obrawszy religią z jej zewnętrznych obrzędów i praktyk, chociaż nie one same jej treść stanowią, pozostanie tylko czysta idea, niezdolna kierować ludźmi, jako dziedzicami materyi i ducha. Sam materyalizm zniża człowieka do poziomu bezrozumnych stworzeń, a znowuż sama duchowość wynosi go ponad jego naturę, w stan, któremu człowiek sprostać nie zdoła. Dobrze to zrozumiał śp. hr. Jan, a całe życie jego było tego świadectwem.

I zbliżył się dla złożonego chorobą kres doczesnej pielgrzymki, a on, jak przez całe życie prawy chrześcianin, tak po chrześcijańsku zakończyć je pragnie, i ukrzepiony na drogę wieczności Sakramentami śś. w spokoju ducha opuścił tę ziemię, na której tyle chwalebnych pozostawił wspomnień.

Ile potajemnie dobrego świadczył ludziom śp. Jan, to Bogu jednemu tylko i jemu samemu było wiadomem. To wiemy, że *czyniąc dobrze bliźniemu* żywot zakończył, bo napad paralityczny, który był przyczyną jego śmierci, zaskoczył go w chwili, kiedy sięgał ręką do kieszeni po jałmużnę dla ubogiego.

Syn matki, znanej nam i daleko w świecie z wielkiej ofiarności, z jaką po dziś dzień spieszy ochotnie tam,

gdzie potrzeba pomocy, nie mógł w piękniejszy sposób rozstać się z tym padolem płaczu!

O spokój mu, spokój wieczny! bo umiłował zasadnicze prawa Chrystusowej nauki, i stał się godnym sprawiedliwych nagrody.

Godłem śp. Jana była bezustanna praca, która jest źródłem pomyślnego rozwoju całej ludzkości. Praca jest powinnością powszechną, spłaceniem długu społeczeństwu, któremu wszystko, czem jesteśmy, winniśmy. Praca to i trud całego żywota zapewnia człowiekowi cześć w narodzie, ona też sprawi, że imię zmarłego Jana żyć będzie od pokolenia do pokolenia. Za tę pracę koroną niebieską niech uwieńczy Najwyższy skroń śp. Jana, niech się tam w górze cieszy z uczynków swoich, bo już tu na ziemi „obaczył, iż nic lepszego, jedno weselić się człowiekowi w uczynkach swych, a iż to jest dział jego.“

Chwała i cześć mężom takim, idźmy w ich ślady!

A m e n.



